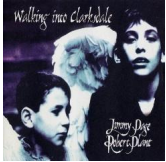


Jimmy Page & Robert Plant □ – Walking Into Clarksdale (1998)

Written by bluesever

Tuesday, 26 February 2019 15:32 -

Jimmy Page & Robert Plant □ – Walking Into Clarksdale (1998)



1 *Shining In The Light* 4:01 2 *When The World Was Young* 6:13 3 *Upon A Golden Horse* 3:52 4 *Blue Train* 6:45 5 *Please Read The Letter* 4:21 6 *Most High* 5:36 7 *Heart In Your Hand* 3:50 8 *Walking Into Clarksdale* 5:18 9 *Burning Up* 5:21 10 *When I Was A Child* 5:45 11 *House Of Love* 5:35 12 *Sons Of Freedom* 4:08 Bass – Charlie Jones Drums – Michael Lee Guitar – Jimmy Page Vocals – Robert Plant + Strings [Arranged By] – Lynton Naiff Keyboards [Keyboard Oriental] – Tim Whelan Synthesizer [String Pad], Programmed By – Ed Shearmur

For all of the acclaim it received, there's no denying that *No Quarter* was a tentative reunion for Page & Plant, containing only a handful of new songs that were scattered among many reworked old favorites. Since its supporting tour went well, the duo decided to make their reunion permanent, setting to work on an album of entirely new material. Taking the world music dabblings of *No Quarter* as a cue, Page & Plant tempered their eclecticism with a healthy dose of their monolithic guitar army, hiring Steve Albini, the indie rock producer notorious for his harsh, brutal recordings, to helm the boards. In other words, it sounds perfect on paper -- groundbreaking veteran artists still taking chances and working with younger collaborators who would challenge them. If only *Walking into Clarksdale* actually played that way. It's certainly possible to hear where the duo was intending to go, since the circular melodies, Mideastern drones, sawing strings, drum loops, and sledgehammer riffs all add up to an effective update and progression of the classic Zeppelin sound. The problem is, the new sound doesn't go anywhere. There's potential in this metallic worldbeat rock, but only a few cuts, such as the stately "Most High" and the shimmering "Shining in the Light," realize it. Much of the album disappears under its own mass, since there are no well-written songs, catchy riffs, or memorable melodies to support the sound. And that's what makes *Walking into Clarksdale* so frustrating -- you can hear the potential, and even enjoy the album on the musical surface, but there's nothing to make you return to the album once it's finished. And that ultimately means that the album simply reiterates the promise of the reunited Page & Plant instead of fulfilling it. ---Stephen Thomas Erlewine, AllMusic Review

I oto stało się. Po raz pierwszy od rozpadu Led Zeppelin w 1980 roku, frontmani grupy Jimmy Page i Robert Plant nagrali razem nowy materiał. Słowo "razem" jest tu bardzo istotne, solowe dokonania jednego i drugiego okazały się bowiem w mniejszym lub większym stopniu nieudane. No, może za wyjątkiem płyty nagranej przez Page'a z Coverdalem w 1993 roku. Ale poza tym samodzielne nagrania Page'a czy Planta nie przedstawiały większych wartości.

Duet tych panów tworzy potęgę. Słuchając "Walking into Clarksdale", nie mogłem oprzeć się wrażeniu powrotu legendy... Mimo, że głos Planta teoretycznie nie jest już taki, jak kiedyś. Jest inny, ale to nie znaczy zły, lecz bardziej dojrzały. To ma swój urok, oczywiście. Niektóre "dojrzałe" wykonania starych Zeppelinowskich przebojów (vide płyta "No Quarter") podobają mi się nawet bardziej, niż oryginalne...

"Walking into Clarksdale" to album zdecydowanie spokojniejszy, aniżeli dokonania Led Zeppelin. Rozpoczyna się graną na gitarze akustycznej kompozycją "Shining in the light". Dopiero jednak "Upon a golden horse" uświadamia nam, że mamy do czynienia z ex-członkami Led Zeppelin. Robert Plant udowadnia, że głos mu nie wysiadł, a Jimmy Page - że reumatyzmu w palcach to on nie ma. ;-) Idąc dalej, przez nieco popowy "Please read the letter", docieramy do bardzo często tłuczonego w radiu utworu "Most High". Elementy orientalne (pozostałość klimatu "No Quarter") oraz gitara Mistrza czynią z niego rewelacyjną piosenkę, którą można słuchać na okrągło.

Entuzjazm ochładza nieco niedobór charakterystycznych solówek gitarowych Jimmiego Page'a. Mistrz poprawia się w utworze tytułowym, który bardzo przypomina starsze dokonania. W każdym razie pewno nie brakuje w nim elementów, które można nazwać magią Led Zeppelin... Podobnie jak w "Sons of freedom" czy "Burning up", która zaliczają się do "ostrzejszych" utworów na płycie.

"Walking into Clarksdale" powstała w 33 dni. To stosunkowo krótki okres. "Album ma odzwierciedlać nasz aktualny stan psychiki. Jesteśmy już za starzy, by nagrywać album przez rok, dopieszczać go" - mówił w jednym z wywiadów Robert Plant.

Na płycie brakuje utworów, które miałyby stać się kultowymi. Ale też, kupując album, na nic

Jimmy Page & Robert Plant – Walking Into Clarksdale (1998)

Written by bluesever

Tuesday, 26 February 2019 15:32 -

takiego nie liczyłem. Inaczej "Walking into Clarksdale" sygnowana byłaby magiczną nazwą Led Zeppelin... Jimmy Page wiedząc, że nie uda mu się bez Jonesa i Bonhama stworzyć dzieła tak kultowego, jak któraś z pierwszych sześciu płyt Zeppelinów, zrezygnował z sygnowania płyty tą nazwą. I słusznie uczynił. Oczywiście nie umniejszam tym wartości nowego albumu duetu Page/Plant.

To dobra, rockowa pozycja. Swoisty rodzynek na zdominowanym przez pop rynku. Gorąco polecam wszystkim zwolennikom tego rodzaju muzyki. A i wykonanie jest nie do pogardzenia... Płyta zadowoli na pewno nie tylko fanów legendarnego Led Zeppelin. ---Wojtek Michalski, rockmetal.pl

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [gett](#) [bayfiles](#)

[back](#)